

## Kto nas uczy ideologii politycznej

Nic nie jest w stanie wstrząsnąć głębokim i mocarnym poczuciem interesu narodowego Anglików. Kiedyż będziemy mieli podobnie wspaniałą opinię publiczną, kiedyż nie będą miały na nas wpływu różne prowokacje, demagogie, głupstwa, lub kadzenia bałamutne, lub inspiracje cudzych interesów narodowych, „agentury obce”, jak to słusznie mówił Piłsudski - przeczytaj fragment książki Trzylecie. Broszury emigracyjne 1941-1942, która ukazała się nakładem wydawnictwa Universitas

Pan Antoni Słonimski powitał polskie życie emigracyjne wierszykiem ogłoszonym w pierwszym numerze paryskiego, emigracyjnego „Czarnego na białym” p. Czesława Poznańskiego. Niestety nie mam tekstu tego wiersza, ale pamiętam że zaczynał się od słów: „Spotkałem raz pętaka – w Polsce miał rangę ministra”. W dalszym ciągu p. Słonimski poetyzował, iż poczęstował tego byłego polskiego ministra aperitifem i dał mu „kopniaka”. Wiersz kończył się dumnym, rewolucyjnym i buńczucznym okrzykiem, że „my z Pelcowizny” pójdziemy razem z Francuzami z przedmieść paryskich, aby zburzyć stary świat, czy też zbudować nowe życie – nie pamiętam.

Wierszyk ten wywołał niesmak powszechny i oburzenie, nawet w środowiskach endeckich i oenerowych, jakkolwiek było oczywiste, że pan Słonimski pisząc o „pętaku” który „w Polsce miał rangę ministra” myślał o ministrze „sanacyjnym”. Po przybyciu do Londynu p. Słonimski otrzymał z

rak bliskiego obecnym czynnikom rządowym p. Karola Estreichera range „Mickiewicza” współczesnej polskiej emigracji. Nominacja ta ukazała się za podpisem p. Estreichera w urzędowym „Dzienniku Polskim”.

Była ona bliższa prawdy niż się komu zdaje. Pan Słonimski jest podobno zawiedziony i rozgoryczony, a jednak jego poglądy wraz z poglądami innych panów, o których będę mówił dalej, mianowicie Adama Pragiera, Czesława Poznańskiego i Eugeniusza Hinterhoffa, stanowią szkołę ideową, z której drzazgi tkwią w niejednym poczynaniu naszego rządu, a już niewątpliwie ideologia ta była kagańcem, w świetle którego dopiero zrozumieć można tę skwapliwość i pośpieszność, z jaką został podpisany pakt z Sowiecami z pominięciem interesów narodowych Polski i nawet z pominięciem form, w które zazwyczaj się ubiera tego rodzaju akty dyplomatyczne.

Pan Słonimski ma być rozgoryczony i zawiedziony, a jednak jest on dzisiaj główną siłą publicystyczną „Robotnika”, pisma oddanego całą duszą obecnemu rządowi i nawzajem przez rząd popieranego. W Polsce redaktorami „Robotnika” byli śp. Mieczysław Niedziałkowski i śp. Kazimierz Czapiński, jeden rodem z Wilna, drugi z Inflant polskich. Czy byli bliżsi czy dalsi robotnikowi polskiemu, niż jego redaktorzy dzisiejsi, pp. Szapiro i Słonimski? Oczywiście, że bliżsi. Pan Jerzy Szapiro, długoletni korespondent „New York Timesa” z Warszawy, na pewno najlepiej się czuje stąpając po dywanach pałacu Ligi Narodów nad lazurowym Jeziorem Genewskim. Pan Słonimski piszący o sobie „my z Pelcowizny” mieszkał naprawdę na ulicy Flory naprzeciwko Bagateli, a jego Pelcowizna jest taką samą hiperbolą poetyczną, jak ów „kopniak” którego słabowity p. Słonimski nigdy by nie był w stanie nikomu wymierzyć.

Ale nie o to chodzi w czyje ręce składa rząd obecny reprezentację „Robotnika” polskiego. Pocieszmy się, że rząd w ogóle mianuje u nas przedstawicieli narodu. Chodzi nam o szkołę ideową panów – jak powiedziałem – Słonimskiego, Pragiera, Poznańskiego i Hinterhoffa i jej wpływy na rząd, na oficerów i żołnierzy, i na społeczeństwo emigracyjne.

Chciałbym jak najbardziej obiektywnie przedstawić personalia tej grupy osób, których jestem politycznym, a bynajmniej nie osobistym przeciwnikiem.

Niewątpliwie najbardziej utalentowanym jest tu p. Słonimski. Jego niektóre wiersze są bardzo piękne. Jego wiersz na śmierć Marszałka Piłsudskiego dźwięczy mi ciągle w uszach. Jego sztuki sceniczne były wspaniałe, jego karykatura Żyda starającego się być Polakiem w *Murzynie Warszawskim* była sztuką głęboką i piękną, podobnie jak głęboką i piękną była druga jego sztuka, broniąca dawnych pojęć liberalnych przed wszechwładzą państwa, to jest *Rodzina*. Jak czytelnik widzi, nie mam żadnych uprzedzeń do Słonimskiego, który w Polsce zachwycał mnie wprost tym, że zawsze wskazywał na równie totalitaryzmu hitlerowskiego z totalizmem sowieckim. I dlatego mam do niego żal, że ta ostatnia cecha jego działalności publicystycznej opuściła go właśnie w Londynie wtedy, gdy możemy najwięcej dobrego zdziałała.

Jak się to często zdarza z dobrymi poetami, Słonimski niewiele czyta i niedużo wie. Wystarczy mu talent i pewność siebie. Pod tym względem jego ideowy kolega przewyższa go o głowę. Pragier nie jest ani poetą, ani dramaturgiem, ale za to człowiekiem znającym się na rzeczach, o których pisze artykuły publicystyczne. Pragier zna prawo i historię, bez znajomości których trudno jest być poważnym publicystą politycznym. Stąd Pragier rozumie zawsze przeciwnika z którym polemizuje, podczas gdy Słonimski skazany jest na

wypowiadanie swej argumentacji bardzo pewnym siebie tonem przy dopomaganiu sobie wzruszaniem ramionami. Intuicja i talent wystarczają często w poezji, ale w publicystyce politycznej nie można się obyć bez wiedzy odpowiednich przedmiotów.

Pan Czesław Poznański jest zdolnym polemistą, który z pewnych względów biograficznych przebywał zwykle w Genewie, umie pisywać w kilku językach europejskich. Dziennikarz doskonały.

Pan Hinterhoff nie może dorównać poziomem żadnemu z trzech wymienionych pisarzy. Po prostu filozofizm p. Hinterhoffa znalazł dla siebie dogodną koniunkturę wśród warunków stworzonych przez polsko-sowiecki traktat z 30 lipca.

Panów Słonimskiego, Pragiera, Poznańskiego i Hinterhoffa, z których jak już powiedziałem Słonimski jest najbardziej utalentowany, a Pragier najwykształceńszy i najpoważniejszy, łączy wspólna ideologia mianowicie:

Dążenie do zjednoczonych stanów Europy i zwyciężenie Hitlera przy pomocy Rosji sowieckiej.

Pan Słonimski pisał otwarcie w „Wiadomościach Polskich” z dnia 2 marca roku bieżącego:

*Byłem zwolennikiem stanów zjednoczonych wolnej Europy już wtedy, gdy pisałem pierwszy swój dramat Wieżę Babel, i dziś bardziej niżli kiedy bliska mi jest ta idea.*

O wiele wcześniej, bo 4 sierpnia zeszłego roku p. Antoni Słonimski w tychże „Wiadomościach Polskich” pisał:

*Po sprawie Zaolzia, w której zrobiono, co tu gadać, prawie to samo co Rosja zrobiła z nami (mówię „prawie to samo”, bo Rosja na swojej podłości zyskała a myśmy stracili).*

Muszę tu zaznaczyć, że wtedy, gdy powyższe „propagandowe” wybuchy Słonimskiego były drukowane w „Wiadomościach Polskich”, pismo to było przez rząd subsydiowane, subsyduum to było cofnięte jedenaście miesięcy później, dopiero wtedy, gdy „Wiadomości” wobec polsko-sowieckiego traktatu zajęły piękną i patriotyczną postawę protestacyjną.

W innym miejscu tegoż artykułu z 4 sierpnia 1940 roku p. Słonimski rezygnuje nawet na przyszłość z narodowej niezależnej armii polskiej. Pisze:

*Kto wie, czy nie byłoby najprostsze, gdyby na najbliższe lata cała siła wojskowa Europy mogła skupić się w ręku niewątpliwego gentelmana, jakim jest król angielski.*

Jak już wspomniałem, p. Słonimski był w Polsce zarówno antyhitlerowcem, jak antybolszewikiem i to wywoływało z mej strony uznanie, nawet podziw. Ale teraz, gdy redaktorzy „Wiadomości Polskich” pp. Nowakowski i Grydzewski zachowali się pięknie i po traktacie z 30 lipca zamieścili w swym piśmie reprodukcję obrazu Matejki *Batory pod Pskowem*, p. Słonimski napisał rzekomo dowcipne, a w istocie wobec tragizmu okoliczności, które Polskę

wówczas spotkały, dość płasko i nieprzyjemnie: „te bachory pod Pskowem”. Nasza opinia publiczna nie zapomni p. Słonimskiemu ani tego paryskiego „pętaka”, ani tych londyńskich „bachorów”.

W „Wiadomościach Polskich” 19 października br. znów p. Pragier zamieścił obszerny artykuł przeciwko Piłsudskiemu, będący też częściowo recenzją z mej *Historii Polski*. Z dziennikarskiego, polemicznego punktu widzenia artykuł ten jest majstersztykiem zręczności. Pan Pragier posługuje się mną jako wiarygodnym świadkiem wtedy, gdy to mu jest na rękę i jednocześnie ośmiesza mnie i poniża, gdy mu jestem niepotrzebny. Dla p. Pragiera karty mej *Historii...* są albo świadectwem „naoczego świadka”, „proste i jasne”, albo też „zabawnie anachroniczne”, lub „niekoniecznie na serio”. Należy żałować, że p. Pragier nie wskazuje kiedy mianowicie uważa mnie za „niekoniecznie serio”. Byłby to ciekawy materiał dla wzajemnej wymiany charakterystyk.

Ale jakież antypolskie jest całe nastawienie artykułu p. Pragiera. Dla niego cała walka polski w 1919 i 1920 roku o odzyskanie Wilna i polskich krajów wschodnich jest po prostu „agresją” Piłsudskiego. To co dla mnie, a sądzę że i dla wszystkich Polaków, jest wyzwoleniem rodzinnej ziemi, dla niego zaborem ziemi cudzej.

Nie piszę tego artykułu bynajmniej celem polemiki z pp. Słonimskim, Pragierem, Poznańskim i Hinterhoffem. Cel mój jest wyraźnie inny. Polemikę uważam za zupełnie zbędną. Oni dążą do wolnych stanów zjednoczonych w Europie – ja, a sądzę, że i prawie wszyscy inni Polacy dążymy do czegoś zupełnie innego, mianowicie do odzyskania własnej, niepodległej i niezależnej Ojczyzny. Oni chcą wygrać walkę z Hitlerem przy pomocy Rosji sowieckiej, zapominając, że względów, których się wolę nie domyślać, że przecież

Sowiety to jeszcze gorszy totalizm niż hitleryzm, my chcemy zwycięstwa nad Hitlerem celem wypędzenia Niemców z Polski, celem odzyskania Polski dla nas, ale nie dla bolszewików, ale bynajmniej nie w celu oddania naszych terytoriów bolszewikom, co by niechybnie miało miejsce, gdyby zwycięskie armie bolszewickie znalazły się, dajmy na to, w Berlinie. Czy można to nazwać różnicą poglądów. Bynajmniej! Nie chodzi tu o żadne poglądy. Czy można moje pragnienie i tęsknotę powrotu do siebie, do Wilna nazwać „poglądem”? Nonsens. To nie jest poglądem, tak samo jak nie jest poglądem, że ktoś jest Polakiem, ktoś Francuzem, ktoś Żydem, ktoś Grekiem, a ktoś Patagończykiem. Tu nie chodzi o różnicę „poglądów”, tu chodzi o różnicę samych dążeń, celów, o całkiem odmienne uczucia.

Słyszę takie głosy: „Polska nie ma idei.” Odpowiadam, że z tymi, dla których odzyskanie Ojczyzny nie jest wystarczającą ideą odmawiam dyskusji.

Ja sam w Polsce zawzięcie broniłem przed naszą głupią administracją Cerkwi prawosławnej, broniłem mniejszości rosyjskiej, broniłem Litwinów i Ukraińców. Broniełem ich nie tylko przed administracją, ale także przed niewyrobioną moim zdaniem opinią publiczną naszego narodu. Ale broniąc tych nie-Polaków uważałem, że działam w imię interesów państwa polskiego, w imię polskiej racji stanu. Broniełem także w swej *Historii Polski* federacyjnej polityki Piłsudskiego wykazując, że była ona zgodna z polską racją stanu i dziś uważam za konieczną federację państw położonych pomiędzy Niemcami a Rosją i zagrożonych zaborczością tych dwóch potęg, nie bez przekonania oczywiście, że Polska powinna się stać ośrodkiem i przewodnikiem takiej federacji, tak jak to myślał Piłsudski. Ale te wszystkie plany – złe czy dobre, słuszne czy niesłuszne, to rzecz już całkiem inna – tworzone były dla ideału, którym jest dobro państwa polskiego. Osobowością, o którą chodzi, jest tu państwo polskie. Czy myślicie, że Briand rzuciłby kiedykolwiek hasło stanów zjednoczonej Europy, gdyby z góry dla Francji nie przewidywał w tych

„stanach” kierowniczej i decydującej roli. Tymczasem p. Słonimski oświadczający się za „stanami” nie może nam nic gwarantować, z góry musi przewidywać, że Polska musiałaby się zrzec swej politycznej osobowości na rzecz tego o ileż od nas potężniejszego organizmu, tak jak księstwo badeńskie zrzekło się swej osobowości na rzecz połączonych i zjednoczonych Niemiec. Ten „ideał” jest całkowicie odmienny od ideału, który przyświeca nam państwowcom, nam narodowcom polskim. A cóż dopiero, gdy p. Pragier oświeciła całą walkę z Rosją o ziemie wschodnie, jako naszą wyprawę, naszą agresję, nieomal nasz zabór. Oczywiście, że Polska pozbawiona ziem wschodnich przestaje być nawet aspirantem do narodu historycznego, jakimi są w Europie Anglicy, Niemcy, Francuzi, Rosjanie, Żydzi, Włosi i Hiszpanie, staje się materiałem etnograficznym, staje się „narodowością” poszukującą dla siebie jakiegoś twardszego oparcia o większy, przez kogoś innego rządzony organizm polityczny.

„Przeminęły z wiatrem” – powiedział prezydent Światowej Organizacji Syjonistycznej dr Weizmann na ostatniej konferencji w Manchesterze – „przeminęły z wiatrem państwa powstałe po ostatniej wojnie”. Naród żydowski pozostał.

To bolszewicy stworzyli pojęcie „poputczyk”. Poputczyk, czyli po polsku „współpodróżny”, to jegomość który towarzyszy nam przez pewien czas drogi, jakkolwiek po pewnym czasie drogi nasze całkowicie rozejść się mogą. Droga autem z Wilna do Grodna prowadziła przez Lidę i droga z Wilna do Nowogródka przez Lidę, jakkolwiek z Lidy do Grodna jechało się na prawo, a do Nowogródka na lewo. Jeśli jechałem do Nowogródka, to ktoś jadący jednocześnie do Grodna mógł być „popuczikiem” aż do Lidy. Pamiętam nawet karykaturę z „Izwestii” sprzed kilkunastu lat, przedstawiającą Henryka Forda jadącego fordem, do którego mówi robociarz sowiecki: – „a nu-ka mister Ford – padwiezi” co znaczy po polsku: „podwieź, panie Fordzie”.

Oczywiście karykatura ta była w rzeczywistości zakłamaną apoteozą gospodarczej polityki sowieckiej, która musiała się do czasu do czasu ratować współpracą z kapitałem zagranicznym, nawet w postaci współpracy z tak zdecydowanym wrogiem bolszewizmu, jakim jest ten milioner i filozof amerykański.

Dziś Żydzi całego świata są „poputczykami” Anglii w walce z Hitlerem. Ale właśnie tylko „poputczykami” – ich cele i powody tej walki są zupełnie inne, niż cele i powody angielskie. Żydzi walczą z Hitlerem jako antysemitą, jako z wrogiem tego narodu, jako z reinkarnacją Hamana[1], który w historii powszechnej od egipskich do naszych czasów wciąż się wciela w postać takiego czy innego władcy. Muszę tu wyjaśnić, że uważałem zawsze i uważam, że Żydzi jakkolwiek nie mają własnego państwa, są jednak zdolni do prowadzenia własnej narodowej polityki, mającej wielki nawet wpływ na politykę innych narodów. Więc Żydzi są tylko „poputczykami” Anglii i Polski i innych narodów walczących z Niemcami. Cele angielskiej wojny są aż nadto wyraźne, wypływają z historii, są ujawnieniem stałej zasady polityki angielskiej w stosunku do europejskiego kontynentu, składającej się z trzech kanonów:

- 1) nieangażowania się zbyt do spraw europejsko-kontynentalnych
- 2) utrzymania Gibraltaru i Suez w własnym ręku, a Niderlandów w stanie niepodległości w stosunku do Niemiec i Francji
- 3) niedopuszczenia do powstania hegemonu nad Europą.

Gdy był Napoleon, Anglia walczyła z Napoleonem, tak jak teraz z Hitlerem, gdyby Stalin wywołał bolszewicką rewolucję w Berlinie, Paryżu i Rzymie, Anglia walczyłaby ze Stalinem, gdyby Briand powołał do życia stany zjednoczone Europy pod egidą Francji, Anglia walczyłaby z Francją. Bardzo wątpię, czy Anglia po wojnie zechce budować stany zjednoczone Europy biorąc wśród nich dla siebie rolę kierowniczą, jak się to p. Słonimskiemu

zdaje. Sądzę, że Anglia postąpi znów zgodnie ze swą stałą zasadą i po obaleniu hegemonia pozostawi Europę samej sobie, odseparowując częściowo interesy angielskie od interesów europejskiego ładu. Hasła antytotalistyczne są tylko dekoracją dla narodowych interesów Anglii, które tu oczywiście decydują. Anglicy są wspaniałym narodem, tolerują w czasie wojny prowokacyjne gwałtowności Shawa, ale takie gwałtowności żadnego na nich wpływu nie mają, bo nie jest w stanie wstrząsnąć ich głębokim i mocnym poczuciem interesu narodowego. Kiedyż będziemy mieli podobnie wspaniałą opinię publiczną, kiedyż nie będą miały na nas wpływu różne prowokacje, demagogie, głupstwa, lub kadzenia bałamutne, lub inspiracje cudzych interesów narodowych, „agentury obce”, jak to słusznie mówił Piłsudski. Gdy tego angielski interes zażądał, antytotalistyczne hasła angielskie nie przeszkodziły Anglikom sprzymierzyć się ze Stalinem, który przecież jest totalistą o wiele gorszym od samego Hitlera. O ile jestem krytycznie nastrojony do naszego paktu z Sowietami, o tyle jako bezstronny widz rozumiem angielskie wobec tego paktu nastroje. Anglia jest oddzielona od bolszewizmu morzem i cnotami swego narodu. Bolszewicy mogą wszystkie u nas kościoły zamienić na muzea bezbożnicze, wytepić całą naszą inteligencję, od tego się nie zamknie w Anglii ani jeden dom Boży, od tego nie będzie miał uszczerbku ani jeden angielski lord; echo internacjonau nie zagłuszy tu ani na chwilę dźwięków *Boże zbaw Króla*, a bolszewicka nędza i głód na rosyjskich, ukraińskich i polskich ziemiach nie pomniejszy angielskiego dobrobytu ani o łyżkę puddingu; to, że dzieci na ziemiach zajętych przez bolszewików nie umieją się śmiać nie odejmie ani jednego uśmiechu ślicznym, grzecznym i dobrze wychowanym małym gentelmanom i paniątkom. Gdyby zaś bolszewizm zbliżył się do mórz angielskich – oho! ten wspaniały naród potrafiłby z nim tak samo odważnie i rozsądnie walczyć, jak dziś walczy z Hitlerem.

Nasza walka z Hitlerem o wiele bliższa jest angielskich celów wojny, niż żydowskich celów wojny. Żydzi walczą tylko z hitleryzmem, przecież za czasów Republiki Weimarskiej prasa żydowska i w Ameryce, i w Polsce była

właściwie filoniemiecko nastawiona, a dla nas Gustaw Stresemann był tak samo niebezpieczny jak Hitler. Dla nas, jak i dla Anglików nie taki czy inny ustrój w Niemczech jest wrogiem, lecz niebezpieczne są niemieckie tendencje hegemonii nad Europą, których skutkiem jest zajęcie całej Polski od Zbąszynia do Stołpców przez wojska niemieckie. Gdyby jutro na czele tych wojsk stanął nie Hitler, lecz sama wskrzeszona Róża Luksemburg, nasz nastawienie niemieckie nie mogłoby nic stracić w swojej sile, Anglicy w takim fantastycznym wypadku również nie zmieniliby swej polityki, natomiast nie można tego samego powiedzieć o Żydach.

Czytelnik tego artykułu chyba go nie oskarży o potępienie kogokolwiek za jego ideały, tak samo jak chyba przyzna mi, że nie mam pretensji do żadnego narodu, iż mu odpowiada taka czy inna polityka. Moją tendencją jest tylko, abyśmy my, Polacy kierowali się własnymi ideałami, to jest dążeniem do „restitutio in integrum” państwa polskiego w granicach, które zburzyła przemoc i napaść w dniu 1 września i 17 września 1939 roku.

*Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Universitas*